



Andrzej Gwiazda

Sygnatura notacji: **N1458**

Data urodzenia: **14.04.1935 r.**

Data nagrania: **22.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 49 min, część III: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część II z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Uczestniczył pan w negocjacjach z rządem. Może chciałabym, żeby nie skupił się pan na przebiegu, ale właśnie na tym, jak pan odbierał postawy różnych osób, jak pan widział te przemiany, które się tam działy, co w panu się działo i na czym panu najbardziej zależało, na przykład podczas tych negocjacji?

Więc był tu problem, było wyraźne, że załogi chcą negocjacji i że oczekują negocjacji. Przecież myśmy naprawdę nie wiedzieli, czy nas zaatakują, czy i kiedy, prawda? Cały czas mieliśmy... stocznia nie była samotna i strajkujące zakłady, mieliśmy regularny co godzinę, co kilka godzin meldunek z Brętowa. Ludzie cały czas siedzieli na dachach i obserwowali, co ląduje i co wychodzi z lądujących samolotów i na rower do stoczni, i zgłaszali nam. Wszystko wyglądało, że nabór sił jest znacznie wolniejszy niż przyrost strajkujących, że absolutnie nie nadążają, że strajk rośnie, tak że nie ma szans, żeby zgromadzili siły możliwe do łatwego spacyfikowania. Natomiast przystąpienie do rozmów w radykalny sposób nie zlikwidowało całkowicie, z negocjacji można się łatwo wycofać, jak w osiemdziesiątym pierwszym roku pokazali, ale jednak zmniejszyło to ryzyko, no a to, wie pani, to było też ryzyko tych chłopaków, którzy stali po dwóch, po trzech co kilkaset metrów wzdłuż płotów stoczni i płotów wszystkich innych zakładów, oddzielonych płotem od jakichś kompanii ZOMO, więc ci ludzie też mieli, więc było to dla wszystkich jakby odprężenie. Pozostawało, co chcemy osiągnąć. No nie bardzo miałem się z kim naradzić, tym bardziej że trudno się było naradzić, bo cały czas to był wielki kocioł, wrzał dyskusją - wszędzie stały większe lub mniejsze [grupy] lub siedziały, jak było na czym i zażarcie dyskutowały o tym, o tym i o tamtym - o wszystkim, o przyszłości, o taktyce, o strategii, o możliwościach i tak dalej. I mi kiedyś udało się urwać, gdzieś schować w jakimś kącie, gdzie mnie nikt nie mógł znaleźć, pod plandeką, i się zastanowiłem w zasadzie, o co my walczymy, bo nie można walczyć o wszystko. Trzeba wiedzieć,

o co się walczy, gdzie kończyć, bo to jest również warunek, żeby się nie dać zepchnąć tam, gdzie się nie chce, prawda? I analizując sytuację, stwierdziłem, że musimy wywalczyć taki kształt porozumienia, żeby się tak z tym oficjalnie jakby uwikłali, żeby przez pół roku nie mogli nas rozwalić - przez pół roku dlatego, że przez pół roku będzie w zupełności wystarczające, żeby ludzi w całej Polsce nauczyć metod walki pozainstytucjonalnej, i wtedy już mogą nas zamykać, bo walka pójdzie i tak dalej, no i to była moja jakby taktyka rozmów: wywalczyć tyle, żebyśmy mieli pół roku wolności, pół roku, żeby nauczyć ludzi pozainstytucjonalnej walki, no a wie pani, jak przebiegały negocjacje? To, co było pod kamerami i to, co żeśmy siedzieli przy tym prostokątnym stole, proszę państwa, to jest podstawowa, nieważne było, jakie było porozumienie, ważne było, w jakich warunkach było zawierane. To był stół prostokątny, a kształt stołu definiuje też całą taktykę i strategię rozmów, bo przy okrągłym stole zasiadają przyjaciele, to jest na pamiętkę króla Artura czy też legendy o królu Arturze: przy okrągłym stole król Artur nie zasiadał z przeciwnikami, z tymi spotykało się w boju, na polu bitwy; król Artur zasiadał przy okrągłym stole ze swoją drużyną rycerzy, to była jedna drużyna, i jeżeli patrzymy w przyszłość na Okrągły Stół z osiemdziesiątego dziewiątego roku, to jeżeli był stół okrągły, to znaczy, że przy tym stole zasiadała jedna drużyna, i nie było tam żadnych negocjacji, tylko opracowanie wspólnej taktyki. Myśmy siedzieli przy stole prostokątnym, czyli różnica jeszcze polega na tym, że przy stole prostokątnym każda strona przystępuje ze swoim stanowiskiem, i to stanowisko dopiero obie drużyny z przeciwnymi [stanowiskami], są skonfrontowane grupy, które przedstawiają swoje stanowiska i teraz szukają ewentualnych możliwości ustępstw z jednej i z drugiej strony. I co jest ważne przy stole prostokątnym: jeżeli obie ekipy są kompetentne to porozumienie odzwierciedla układ sił, faktycznych sił. No a więc tak: było jedno, był ten stół obserwowany przez kamerę i gdzie były nagłaśniane wypowiedzi i były drugie negocjacje, czyli tutaj ustalaliśmy jakby ogólne te, i teraz trzeba było to ubrać w słowa, i były drugie negocjacje, w których powstawały zapisy, i to były niesłychanie ciężkie, tam dosłownie walczyliśmy o przecinki, to cytat: „Tak, to my się zgadzamy, jeśli po tym słowie będzie przecinek”, na to przeciwnicy: „Nie, to my się nie zgadzamy”, bo zmieniało to prawny sens zdań, i myśmy nad tą redakcją siedzieli godzinami chyba przez trzy czy cztery dni, przynajmniej do tych pierwszych. Podstawowa rzecz tutaj było uznanie przewodniej roli Partii, tego w zasadzie przy tym ogólnym stole tej dyskusji nie podejmowało, dopiero była podjęta tam. Był regulamin podejmowania decyzji MKS-u: w drobnych sprawach decydują członkowie prezydium, w ważniejszych sprawach decyduje prezydium w głosowaniu, w jeszcze ważniejszych decyzje podejmuje MKS, czyli zebranie delegatów wszystkich zakładów, w najważniejszych sprawach decyzje podejmuje referendum. No i teraz była kwestia, że jeżeli stanie sprawa przewodniczej roli Partii, no i było to niewątpliwie uznanie przewodniej roli Partii, sprawa najwyższej wagi, czyli trafi pod referendum, kolejne te uznają za niekompetentne w tak ważnej sprawie, czyli zepchniemy na referendum, no i załogi wtedy odmówią Partii roli przewodniej, no ale tutaj bezpieczeństwa była czujna i jak wychodziliśmy z takim... no to była niewątpliwie zasługa Mazowieckiego: została wywiedziona formuła... Proszę państwa, w tej chwili to trudno już sobie to wszystko uświadomić. Był okres, kiedy można było z Partii wylecieć za przypisywanie Partii roli kierowniczej, bo miała być przewodnia. No i przy pomocy Mazowieckiego tamci zrobili taką tą, że stwierdzamy, że Partia pełni kierowniczą rolę w [państwie], czyli było to zaprzeczenie ideologii i nasze stwierdzenie, no ale okazało się, że to im wystarczyło i gdy wychodziliśmy z tych rozmów, prezydium miało uznać to wszystko, po drodze czekało kilku ludzi, Wałęsa [mówi]: „To pokażcie” tego, tak mówi: „To podpisuję”, i podpisał tę wersję. Przewodnia rola była rzeczą w strajku niewątpliwie najważniejszą, natomiast co mogliśmy zrobić w takiej sytuacji – zwołać zebranie MKS-u, zerwać rozmowy, zerwać tego, zdjąć Wałęsę. Dość wątpliwe, bo strajk już był tak rozbujany i teraz robić personalne rozszady, nowe wybory? Było to na tyle ryzykowne, żeśmy się zadowolili, że zostały w tym stwier-

dzeniu zaprzeczone różne partyjne prawdy [śmiech], no i tak to przyszło, tym bardziej że załogi nie zareagowały jakby na to zbyt gwałtownie, czyli ta sprawa przeszła, natomiast przy tych stołach jedno, to i doradcy... w ogóle było, że mamy... Przed rozmowami zjawił się Mazowiecki i zaoferował pomoc. Wtedy prezydium akurat obradowało w jakimś niepełnym składzie, więc na mnie chłopaki wołali, potem się przedstawia, Mazowieckiego znałem z „Więzi”, nie znałem zbyt szczegółowo, proszę państwa, dlatego że Mazowieckiego znałem tylko z „Więzi”, nie znałem w wcześniejszej działalności i tej niezbyt znanej działalności, o tym się wszystkim dowiedziałem dopiero znacznie później. Zaoferował nam swoje usługi, no więc ja mówię: „To wie pan, przedstawię prezydium” - no więc mówię prezydium, że przyjechał Mazowiecki i oferuje się nam, prawda, doradzać. A oni mówią: „A Mazowiecki to kto?”, no to im zacząłem [opowiadać], tyle, co wiedziałem o Mazowieckim, o „Więzi” i że jest to facet, który tak trochę na skraju cenzury się umie ślizgać. Mówi: „To zadecydujcie, czy przyjmujemy go”, mówi: „To zadecyduj”. Mówię: „No jak, sam mam decydować?”, mówi: „No tak - mówi - bo jak ty jeden wiesz, bo nie będziemy głosować, bo jak ty jeden wiesz, kto jest Mazowiecki, a my nic nie wiemy, to nie możemy głosować. Tylko ty możesz zadecydować”. I ja mówię: „No to mnie mianujcie pełnomocnikiem do spraw doradców”. „Jesteś”. No i przyjąłem, no i przyszedłem i oświadczyłem, że w imieniu prezydium, że właśnie jako pełnomocnik prezydium go przyjmujemy jako doradcę. Potem Anka Jankowska opowiadała, mówi: „Andrzej, a wiesz, jak słyszałam pierwszy raz twoje nazwisko, przyjechał Mazowiecki z Warszawy, no i wszyscy się zlecieli, jak i co opowiada. On mówi: »Och - mówi - oni są strasznie radykalni, a najgorszy jest jeden, z nim się w ogóle nie da rozmawiać. Gwiazda się nazywa«” [śmiech]. No, a było to tak, że doradzali nam, ażeby zrobić, ja to już można powiedzieć, cytuję pani, żeby zrobić wybory do rad zakładowych, czyli starych struktur. Ja mówię: „Ale, panowie, czy wy naprawdę uważacie, że tak powinniśmy zrobić, że to jest właściwa droga?”. „No nie, no wie pan, no myśmy byli przygotowani. No myśmy musieli wam tę propozycję przedstawić, ale byliśmy przygotowani, że ją odrzucicie”. „No więc jaka jest wasza [propozycja]?”. „Że powinniście się rejestrować w Centralnej Radzie Związków Zawodowych”. Mówię: „Ale, panowie, czy to jest kolejna propozycja, którą nam musicie przedstawić, czy to już jest wasza decyzja i wasza rada przemyślana?”. „Nie, to już jest nasze stanowisko”. Ja mówię: „No to proszę państwa, bardzo panu dziękuję za trud, za dobre chęci, za zaangażowanie i za chęć pomocy, no i dziękuję panom”, no to znaczy... Przechodzili... mówię: „Chłopaki, odprowadźcie tych panów na bramę”. Następnego dnia przyszli, że mamy się rejestrować w sądzie z decyzją, no ale była kwestia, że związki zawodowe w socjalizmie, jest tak, że są jedne tylko związki zawodowe, są zjednoczone i w związku z tym nie możemy w ogóle tutaj rozmawiać o tym, dlatego że prawo przewiduje tylko jedne związki zawodowe i tylko w tych możemy się rejestrować. Ja im wtedy wyjąłem Kodeks Pracy i pokazałem, że związki zawodowe są pisane z małej litery, no i okazało się, że ortografia ich ubiła [śmiech]. Natomiast jeszcze jedna [rzecz] na temat rozmów: przecież oczywistą jest rzeczą, że takie rozmowy się przygotowuje drobiazgowo, o ile się da - ty powiesz to, a ty powiesz to, ty wtedy wyjdiesz z tym. Nie mogliśmy przygotować tak tych rozmów, no bo byliśmy przekonani, bo trzeba by o niej powiadomić Wałęsę, a jeżeli powiadomimy Wałęsę, to druga strona ją też będzie znała. Wtedy już co do współpracy Wałęsy z bezpieczeństwem nie mieliśmy cienia wątpliwości, a nie ma gorszej sytuacji niż opracowana taktyka, którą zna przeciwnik, no więc byliśmy skazani na happening. Siedziała grupa niezorganizowana, która mogła tamtych w związku z tym zaskakiwać, albo trafnie albo nietrafnie, ale był to i tak lepszy sposób niż jawna taktyka.

Czyli nie miał pan wtedy zaufania do Lecha Wałęsy, do Tadeusza Mazowieckiego?

Znaczy zaufanie miałem pełne, że jest agentem. To nie była kwestia zaufania.

Ale jednak państwo występowali razem jako przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Vox populi, vox Dei. Wybrano nas, mogliśmy tylko zrezygnować, to oczywiście cały czas ta decyzja była na tapecie, że może odskoczmy, ale wcale nie było wiadomo, czy to da oczekiwany efekt. Pokazało to po osiemdziesiątym dziewiątym roku, że jak odmówiliśmy wywiadów, to ludzie nie zauważyli, że coś się źle dzieje, i wtedy mogło być tak samo - był strajk, jest porozumienie.

Do kogo jeszcze nie miał pan zaufania? Bo mówi pan o Tadeuszu Mazowieckim, o Lechu Wałęsie. Czy jeszcze była jakaś osoba, do której pan nie miał wtedy takiego zaufania, że reprezentuje rzeczywiście te idee, te wartości, które stały u pana w zaangażowaniu?

Proszę państwa, w całej opozycji co było przykre? Że wszystkich musieliśmy podejrzewać. Wszystkich. Dlatego, że wiedzieliśmy, że bezpieczeństwa nie bierze pieniędzy za darmo i nie jest to wcale banda głupców, są to zwerbowani inteligentni ludzie, którzy potrafią, no i również o wystarczających, i nie ma specjalnego problemu, żeby zwerbować ludzi i przynajmniej na odpowiednim poziomie zdolności aktorskich, którzy będą udawać przyjaciela, i konieczność notowania wszystkich niezauważalnych zgrzytów. Potem na przykład na nieoczekiwane hasło jest około 0,1 sekundy, mimiki się nie daje opanować, i to nawet wyszkoleni agenci nie są w stanie tego opanować, ale to już przy większej praktyce. Wszystkich musieliśmy podejrzewać. Na przykład Edwin Myszk...

To z czasów działalności w Wolnych Związkach Zawodowych?

Tak, który został [wprowadzony] do WZZ-ów na miejsce Sokołowskiego, Krzysiek Wyszowski przyprowadził takiego świętego działacza, rzeczywiście świętego działacza. Potem nam się [wydawało], że trochę za świętny, ale to jeszcze nie było powodem [do podejrzeń]. Ja pamiętam, jak pierwszy raz mówimy tam o zagrożeniach, o uczuciach, kiedy już byliśmy na liście jawnych wrogów systemu, to ja sobie wyostrzyłem, monterski nóż i pokazywałem, zacho-dziłem na piwo i pokazywałem, no bo już wiedzieli, że opozycja i że się tak łatwo nie dam wziąć, bo... że goli i gdy pierwszy raz moje nazwisko padło w Wolnej Europie to odłożyłem ten nóż, bo stwierdziłem, że nieznani sprawcy już ponoszą pewne koszty, kiedy zostałem publicznie wymieniony, czyli jestem już poniekąd bezpieczny. No i tak było również z Myszką. Kiedy Myszką pierwszy raz tam tego, Wolna Europa podała, że Myszk został zatrzymany, to dziewczyna z Wrocławia przysłała dokumenty jakieś ze sprawy o oszustwo matrymonialne, którego się dopuścił Myszk, no i dla nas było oczywiste: człowiek, który jest w stanie oszukać dziewczynę na małżeństwo, żeby ją okraść z pieniędzy, to nie może być opozycjonistą, musi być agentem, no i się okazało, że był. Podobnie było z Wałęsą. Pierwsze podejrzania wzięły się stąd, że jak człowiek o takiej mentalności trafił do opozycji, przecież to jest absolutnie niemożliwe. Wszyscy opozycjoniści to byli rzeczywiście rycerze, i tutaj coś takiego w opozycji. To dokładnie nie pasowało, no i się potwierdziło.

Negocjacje i moment samego podpisania porozumień. Co wtedy było dla pana najważniejsze? Czy właśnie powstanie tych Wolnych Związków Zawodowych czy też to, że obudzili państwo tak naprawdę tego ducha niepodległościowego, ducha samostanowienia?

To obudził strajk, prawda? Porozumienie było zawieszeniem broni, było oczywistym zawieszeniem broni i wcale nie byłem przekonany, że robimy dobrą rzecz. Przecież strajk się gwałtownie rozrastał. Kiedy już zaczęły się strajki na Śląsku, już zaczynały się strajki w kopalniach, czyli wchodziliśmy już w epokę strajku generalnego, a wtedy oczywiście przy strajku generalnym to były żądania oczywiście na miarę strajku generalnego, nie dwadzieścia jeden. Ja się nie bardzo bałem inwazji radzieckiej, dlatego że takie inwazje... też nie dlatego, że mi się tak przywidziało, tylko że o tym świadczyły fakty. Okazało się, że nie znaleźliśmy kontaktu takiego, jak kontakt możliwy był przez granicę Związku Radzieckiego, ale wszystkie doniesienia mieliśmy takie, że nikt, kto był w Czechosłowacji w sześćdziesiątym ósmym roku, po regulaminowym końcu służby do domu nie wrócił. Nie wiemy czemu, tego nie wiedzieliśmy, tylko ten fakt. Z tego ja wnioskowałem, że posłanie tych biednych żołnierzy radzieckich do kraju już nawet takiego jak Czechosłowacja czy Polska tak ich zdemoralizowało, tak ich nastawiło krytycznie do własnego systemu, że nie mogli ich wpuścić między ludzi. Polska jest dużo większa, w Polsce by trzeba z dwadzieścia dywizji używać, czyli interwencja w Polsce byłaby tak jak zaprowadzenie wycieczki szkolnej, żeby zobaczyli, jak wygląda chory na cholera, ale jednak w pewnym sensie to się udzielało, ten powszechny strach. „Wejdą? Nie wejdą?”, prawda, jednak się udziela i towarzyszył nam, mimo że człowiek jest świadomy, że przecież im się nie opłaci wejść, no ale [strach był]. Natomiast była kwestia, żeby nie przeciągnąć stron. Ustępstwa uzyskaliśmy w sierpniu ogromne i my też poczyniliśmy ogromne ustępstwa. Elmorowskie pierwsze żądanie strajkowe „Żądamy wolnych wyborów” żeśmy skreślili, prawda, że będzie za ostre, że uniemożliwi negocjacje, więc na dobrą sprawę było to porozumienie, które w jakimś sensie sankcjonowało komunę, ale na pewno pozbawiało ją charakteru totalitarnego, bo prasa stawała się wolna, i to rzeczywiście wolna, a nieważne było, czy to się drukuje wielkie płachty w dwóch milionach, czy drukuje się ulotki A4 w dziesięciu tysiącach na powielaczu, ale w każdym razie społeczeństwo już miało swoje [zdanie]. No więc do dzisiaj nie doczekaliśmy się takiego określenia i nigdy pewnie nie będziemy mieli pewności, czy był to błąd, że wtedy podpisywaliśmy porozumienie, czy trzeba było jeszcze przeciągnąć. Natomiast jeszcze o jednej rzeczy: od początku strajku były naciski na rozdział „Tu polityka, a tu robotnicy”, czyli robotnicy, ciemna masa, która się do polityki nie nadaje, i na przykład pod wpływem tego, przy początkach strajku, Jurczyk nie wpuścił WZZ-ów do Stoczni Szczecińskiej. W Szczecinie była grupa prawdopodobnie dużo słabsza niż nasza, niż gdańska, ale była grupa WZZ-ów, którzy już też mieli w jakiś sposób te rzeczy przemysłane, i Jurczyk ich do stoczni nie wpuścił, natomiast w Gdańsku WZZ-y były wybierane do wszystkich władz i przez cały czas strajku szedł równoległy nurt, żeby odciąć się od opozycji, odciąć się od KOR-u, odciąć się od ROPCiO, i już przy zakończeniu strajku była jeszcze jedna taka próba i myśmy na to odpowiedzieli akcją wśród załóg strajkujących, nie na stoczni tylko innych, i tutaj żona brała w tym głównie udział - ja się trochę bałem wyjechać ze stoczni, że mnie mogą zwinąć - i załogi odpowiedziały związłym hasłem: „KOR bronił robotników, robotnicy bronią KOR-u”, bo KOR siedział w czasie strajku, prawda? I zapadła ta twarda decyzja, na której się można było oprzeć, to oczywiście Wałęsa nic o tej akcji nie wiedział, dopóki się nie dowiedziało, to nic nie wiedział o tej akcji, a dowiedział się, jak już było hasło: „KOR bronił robotników, robotnicy bronią KOR-u” i nie kończymy strajku, dopóki oni nie wyjdą, bo wtedy całe porozumienie będzie pod znakiem zapytania. Udało im się, Jagielskiemu, uzyskać zgodę już podpisania tych porozumień na zasadzie obietnicy. To był dla mnie chyba najtrudniejszy okres, ale to było tak: gdzieś tam nam zor-

ganizowano spotkanie, ja wchodzę do jakiejś, to była stołówka czy kawiarnia, stoliki, żyrandole. Jagielski... zresztą myśmy się z Kołodziejским spotykali, z Fiszbachem na tej samej sali poprzednio, no bo oczywiście tajnych rozmów nie wolno było prowadzić ani w „Solidarności”, ani w stajni, ale jakoś tam bywały [śmiech]. Więc wchodzimy z Jagielskim, on jednymi drzwiami, ja drugimi, Jagielski pokazuje stolik i ja kręcę głową, pokazuję żyrandol nad stolikiem, a Jagielski: „Tak, tak, tak, wybieramy stolik, nad którym nie ma żyrandola”. Siadamy.

Oczywiście chodziło o podsłuch?

Siadamy, no i ja pod stół, żeby zajrzeć, czy jest przyklejony mikrofon, i z drugiej strony widzę Jagielskiego, który też łeb wsadza pod stół i patrzy. Jeszcze myślę: cholera, no przypadek? Prostuję się i podnoszę swoją część stołu, żeby [sprawdzić], czy są przewody w nogach, a stolik się nie przechyla, tylko podnosi się równo, bo Jagielski podnosi z drugiej strony, no i można powiedzieć tak powstaje jakaś nić porozumienia. W każdym razie Jagielski mówi: „Proszę pana, jeżeli ja będę miał jutro coś do powiedzenia, to oni wyjdą, ale jeżeli ja jutro nie będę miał nic do powiedzenia, to o czym my w ogóle rozmawiamy?”. W każdym razie zgodziliśmy się i ja na jeden wieczór i noc, bo tam gdzieś rano ich wypuścili, powiedziałem zresztą potem Jagielskiemu: „Panie premierze, obaj mieliśmy szczęście”. „Czemu?”. Ja mówię: „No bo gdyby nie wyszli, to ja bym musiał pana zastrzelić z wiadomym skutkiem dla mnie, więc obaj mieliśmy takie samo szczęście”.

Jak pan ocenia postawy w ogóle ludzi, stoczniowców, załogi Elmoru? Nie był pan może już tak bezpośrednio, bo pan Janusz Satora już prowadził strajk w Elmorze, ale mimo wszystko znał pan tę załogę. Jak ludzie to wszystko odbierali? Wie pani, ja tych wszystkich ludzi znałem doskonale, przecież od lat ześmy się znali, w Elmorze pracowałem od dawna, więc znałem tych ludzi przedtem, a w opozycji no to już były, wie pani.

Jak oni wszyscy odbierali te porozumienia, jakie były nastroje?

Dobrze, dobrze. Wszyscy uważali, że uzyskaliśmy bardzo wiele, no wie pani.

Gratulowali na przykład panu?

Wie pani, no nie. Dlaczego mieli? Wspólnie ześmy to robili przecież. Każdy na swoim miejscu robił to, co należy, więc nie było co sobie znowu gratulować, ale oczywiście radość była powszechna. Czyli społeczeństwo oceniło, że porozumienia były, że to zawieszenie broni, te warunki były dla społeczeństwa korzystne, czyli to chyba poniekąd przesądza, czy mieliśmy rację, podpisując, nie ciągnąc jeszcze dalej na rozszerzenie strajku. Nigdy nie wiadomo, ale... No i teraz zaczęło się budowanie „Solidarności”.

Jeszcze zanim o budowaniu „Solidarności”, chciałam zapytać, które postulaty dla pana osobiście były najważniejsze? Pierwsze cztery: prawo do strajku, zniesienie cenzury, chociaż częściowe, ale, prawda, zniesienie cenzury, zwolnienie więźniów politycznych, no i Wolne Związki Zawodowe. No tak, no te cztery [postulaty], pozostałymi już się negocjacją nie zajmowałem. Chyba w czasie już tych redakcyjnych rozmów, chociaż stamtąd nie wychodziłem. No, mniejsza z tym. Wyszedłem przed halę świeżego powietrza zaczerpnąć, była chwila oddechu, i podszedł taki siwy robotnik i mówi: „Andrzej, najważniejsze, żeby gazety prawdę pisały, żebyśmy mieli swoje związki zawodowe i żeby gazety prawdę pisały. Resztę to możecie olać, te podwyżki to sobie wszystko załatwimy”. I „Solidarność”, i strajk

były traktowane właściwie, czyli jako narzędzie. Wolne Związki Zawodowe to było narzędzie do walki, to był nasz oręż, prawda? I to nie było, że to kończy sprawę, to było ewidentnie traktowane jako nowy etap walki w znacznie dla nas korzystniejszych warunkach i dla nich niekorzystnych, no a przede wszystkim dla nas korzystnych, bo myśmy się... Lem kiedyś nawet pisał taką historię, jak planeta opanowana przez roboty, kazano im odkręcić głowy i okazało się, że to wszyscy przebrani ludzie, po prostu okazało się, że wszyscy myślimy w tamtym czasie to samo. Jeszcze nie było podziałów politycznych, choć były, ale się nie uzewnętrzniały, a przynajmniej nie przeradzały się w grupy interesów, jeszcze te podziały nie były kupowane. I jaka była atmosfera? Po zakończeniu strajku trzeba było zacząć budować. W Gdańsku było jako tako, działał ten MKS, były prawie dwa tygodnie dyskusji w stoczni, więc jakoś się to krystalizowało, no ale był też cały obszar kraju, który nie wiedzieliśmy, jaki jest, znaliśmy najbliższą okolicę. No i teraz było pytanie: czy jechać w Polskę, czyli jakby gdzieś punktowo budzić, czy zająć się swoim regionem, i ja stwierdziłem, że ja się zajmuję regionem, Gdańsk już i tak jest na czele i cały kraj ogląda się na Gdańsk i Gdańsk jest jakby najbardziej... Potem się okazało, że to wcale tak nie było, dlatego że w innych ośrodkach nie było jakiejś jawnej specjalnie opozycji, ale okazało się, że poglądy były już wykrystalizowane też, no ale to tego, że naprzód organizujemy region, no i jak w regionie będzie ileś milionów już zorganizowanych to oni będą lepiej oddziaływać na kraj niż nas kilkunastu, którzy się rozjadą w kilka punktów. I to mniej więcej dziennie objeżdżałem osiem-dziesięć zakładów, speech trwał czterdzieści pięć minut i nie miało prawa być pytań. Jeżeli były pytania, to znaczy, że pojawiło się jakieś nowe zagadnienie. No i w takim tempie organizowaliśmy to, ale to świadczy o pewnej jedności: kilkadziesiąt załóg, jak się powiedziało to, czego oni się chcieli dowiedzieć, to nie było pytań, oni tego się chcieli dowiedzieć, coś tego się dowiedzieli i tak robili i jeszcze nie występowały - no, to świadczy o bardzo silnym, jak by to powiedzieć, trudno... bo to nie jest ani wspólnota, bo to co innego, ale sposobie ukształtowania umysłów, o, to chyba będzie tego. Potrzebne im były konkretne informacje bieżące, nie nadmiar, czterdzieści pięć minut gadki wyczerpywało wszystkie wątpliwości, nie było pytań, można było jechać do następnych i znów powtórzyć to samo i wyczerpywało to potrzebny zakres. No i jeszcze jedno: to była też kwestia języka. Ja się językiem hali posługiwałem doskonale, co się ujawniło potem jak już zaczęła „Solidarność” obrastać w piórka, było coraz więcej redaktorów, coraz więcej tego, i jak kiedyś ulotka formatu A5, a już A4 to było, wniosła dostateczną ilość informacji, to jak zaczęła się już tworzyć jakaś literatura, jakaś prasa, jakaś tego, to było powszechne narzekanie, że nie rozumieją, że jest mało wiadomości, że mało informacji - ci sami ludzie, którzy miesiąc wcześniej zadowalali się formatem A5 i wszystko było wiadomo, po, nie wiem, miesiącu czy trzech narzekali, że już przy czterostronicówkach jest mało informacji, i myśmy doszli do wniosku, że po prostu te informacje były już podawane nie kawa na łąkę, skrótem, prosto i bez żadnych ozdobników, tylko już w formie bardziej wyszukanej, co nie budziło chyba zaufania. Pamiętam, gdzieś w centralnej Polsce, gdzieś w Centralnym Okręgu Przemysłowym pewnie, spytali mnie, bo siedziałem... na jakiejś dużej frezarce stałem: „Jak się mamy porozumieć, jak inteligencja i robotnicy mówią innym językiem?”, ja odpowiedziałem: „Wy w to nie wiercie. Inteligencja umie mówić językiem takim, jakiego wy nie używacie, ale prostym językiem mówi zawsze, więc jeżeli nie rozumiecie, to jest jedno pewne: kłamią. Coś chcą ukryć”. No tak. No i z tym językiem były kłopoty, jak przeczytałem w internecie, że służby porządkowe kopniakami rozrzuciły krzyż ułożony z kwiatów, to stwierdziłem: przegraliśmy, przejęliśmy ich język, bandy ZOMO nazywamy „służbami porządkowymi” w podziemnej prasie.

[00:49:09 KONIEC NAGRANIA]